

DZIENNIK BYDGOSKI

Przedpłata wynosi kwartalnie 1,25 mk.
z odnośnieniem w dom przez listowego 1,67 mk.

Ogłoszenia
od drobnego wiersza 10 fenygów.

Telefon nr. 315.

Redakcja i administracja znajduje się w Bydgoszczy
przy ul. Kościelnej nr. 10.

„Dziennik Bydgoski” wychodzi codziennie z wyjątkiem
świąt i niedziel.

Numer 192.

Bydgoszcz, niedziela 23 sierpnia 1908.

Rok I.

Szacherka o Rydzyne.

Przed 3 mniej więcej tygodniami ogłosiły wszystkie gazety następujące równobrzmiące oświadczenie:

Po śmierci moich synów powstała dla mnie ciężka troska co do przyszłości ordynacji rydzynskiej. Artykuł III statutu też przepisuje, iż po wygaśnięciu uprawnień do dziedzictwa krewnych ordynacja przechodzi na komisję edukacyjną Królestwa Polskiego. Kompetentne sądy uznały, iż w myśl traktatów porobiorczych państwo pruskie wstąpiło we wszelkie prawa dawnej komisji edukacyjno-rodowej. Celem możliwego ratowania ordynacji wystąpił moi krewni ze skargą, żądając uznania, iż mają prawo do spadku jako potomkowie ustanowionych krewnych. Proces ten poszedł aż do sądu Rzeszy w Lipsku, który wszelako w ostatniej instancji orzekł, iż agnaci utracili swe prawo sukcesyjne, ponieważ ich przodkowie nie wypełnili warunków wymaganych statutom. Proces ten przesądził zasadniczo na naszą niekorzyść kwestję dziedzictwa, usuwając wszystkich wymienionych w statucie agnatów, ponieważ nikt z przodków warunków nie wypełnił.

Wobec rozpaczliwej sytuacji, stworzonej wyrokiem sądu Rzeszy, rozpocząłem starania celem uratowania bodaj części majątku. Wskutek tych usiłowań zdołałem uzyskać dla mej rodziny pokątną kwotę, ażeby kiedyś w przyszłości po mojej śmierci społeczeństwo otrzymać mogło z fundacji utworzonej przez mego przodka poważniejsze korzyści.

Antoni książę Sułkowski.

Oświadczenie powyższe, które porównano z innemi gazetami umieściliśmy, jest nieczem innem, jak tumanieniem opinii publicznej, bardzo sprytnie obmyślonem i wykonanem przy pomocy poważnych obywateli. Obecnie otrzymaliśmy z bardzo poważnego i bezwarunkowo kompetentnego źródła informacje w sprawie rydzynskiej, które wręcz kłam zadają powyższemu wywodowi księcia Sułkowskiego.

Według informacji naszych sprawa dziedzictwa ordynacji rydzynskiej bynajmniej jeszcze nie była przesądzona. Rząd pruski twierdził wprawdzie, że poznańskie kolegium szkolne weszło we wszelkie prawa komisji edukacyjnej, która miała być prawną spadkobierczynią wielkiej fortuny rydzynskiej na przypadek wygaśnięcia rodziny Sułkowskich lub gdyby uprawnieni do dziedzictwa krewni nie wypełnili pewnych warunków. Książęca rodzina już prawie wygasła, bo żyje obecnie tylko sterany wiekiem i chorobą książę Antoni, krewni warunków nie wypełnili — lecz aby rząd pruski mógł się stać dziedzicem Rydzyny, na to potrzeba prawnej podstawy, że prowincyalne kolegium szkolne w Poznaniu jest niejako dalszym ciągiem komisji edukacyjnej. Tej podstawy brak i znakomici prawnicy (p. mec. Trampeczyński) orzekli, że dotychczasowe wyroki można śmiało zacząć, bo są pewne widoki, że stanowisko rządu w tej sprawie nie da się utrzymać.

I kiedy już sprawa miała wejść na najlepsze tory, przyszedł ktoś (podobno p. mec. dr. Dziembowski) i poradził, aby wejść w układy z rządem. Zaledwie propozycja taka została rządowi zrobiona, zjechała niezwłocznie cała kompania najrozmaitszych radców z Berlina i z niezwykle pośpiechem dobito targu.

Rząd daje 3 czy 4 miliony marek a wzamian bierze ogromny obszar polskiej ziemi.

Zaznaczamy z naciskiem, że rząd z niezwykłą skwapliwością zgodził się na układy. Ten sam fakt dowodzi, że widoki jego były lichy, bo rząd pruski niepotrzebnie nie oddaje milionów w polskie ręce.

Sprawa ta ma jeszcze inną smutną stronę. Twierdzi książę Antoni Sułkowski, że z uzyskanej sumy po jego śmierci społeczeństwo będzie mogło mieć poważniejsze korzyści. Przypatrzmy się więc tym, którzy spadek wezmą i czego od nich społeczeństwo spodziewać się może. W pierwszym rzędzie jest uprawiona do spadku dość młoda jeszcze żona księcia Sułkowskiego, Niemka, córka żandarma, która stale mieszka w Monaco. Drugi spadkobierca to wprawdzie Polak, ale utracysz i hulaka, który parę milionów umie bardzo prędko w Wiedniu i Paryżu przepuścić. Czego się po trzecim spadkobiercy spodziewać można, tego nie wiemy, ale zdaje się, że niewiele obchodzi go losy społeczeństwa polskiego pod Prusakiem. Tymczasem książę Sułkowski mógł być testamentem tak rozporządzić, że rodzina byłaby dobrze wyszła i społeczeństwo byłoby miało korzyść. Dla czego inaczej postąpił, niech powiedzą jego doradcy, którzy podobno przy tej okazji grubo się obłowili. Od nich społeczeństwo żąda rachunku. Jeżeli mogą, niech się bronią.

Sprawy polskie.

„Legenda”. Pod takim napisem umieszcza „Schles. Ztg.” co następuje:

„Polacy silą się jak tylko mogą, ażeby i Sokołom swoim nadać cechę towarzystw jaknajniewinniejszych. I gdyby wierzyć można ich słowom, w jakich rolę towarzystw tych opisują przed szerokim światem, to towarzystwa tylko gimnastykę uprawiają, a o polityce, szczególnie o polityce wszechpolskiej niema w nich wcale mowy. Mają to więc być towarzystwa gimnastyczne, które powstały na wzór a nawet za podniętą towarzystw czeskich, które używają tych samych ustaw co ich czeskie macierze. Gdy się atoli słyszy, jak ten lub ów z nieopatrznych patryotów w Sokołach widzi fundament przyszłego wojska polskiego, gdy się słyszy o zabawach wojskowych Sokołów w Ameryce, to jednak niejedną pomyśli sobie, że ostatecznie Polacy po Sokołach swoich czegoś więcej się spodziewają, niż po zwykłych towarzystwach gimnastycznych. Zapatrywanie to należy udowodnić”.

„Jest to nie więcej jak najprostsza legenda polska, że polskie tow. sokolskie są pochodzenia czeskiego! Pobudka do utworzenia pierwszego tow. sokolskiego polskiego wyszła z łona polskiej młodzieży akademickiej we Lwowie. Niejakiś W. Żukotyński dał w r. 1866 pobudkę do założenia pierwszego towarzystwa. Główny zastęp pierwszego Sokoła polskiego tworzyli ludzie, którzy byli czynni w zbrojnym powstaniu, albo którzy brali udział w cywilnej narodowej organizacji. Stali więc na czele Sokoła od samego początku ludzie, którzy już praktycznie czynnymi byli w wszechpolskiej polityce i którzy świadomie nadawali nowemu towarzystwu kierunek polityczny, obliczony na wszystkie trzy zabory. Ponieważ atoli ów-

czesni dowódcy Sokołów słusznie się obawiali, że państwowe władze austriackie własnego statutu Sokoła nie potwierdzą z powodu zupełnie przejrzystej wrogości jego względem państwa, przeto użyli mądrzy owi Polacy — według dr. Żukotyńskiego — postępu i przedłożyli władzom statut już istniejącego towarzystwa, mianowicie czeskiego. Twórca Sokoła powiada otwarcie, że przyjęcie tego statutu było jedynie środkiem faktycznym, ażeby w ten sposób zupełnie pewno i szybko uzyskać zatwierdzenie władz i że Polakom się ani śniło brać sobie Sokołów czeskich za wzór. Dążą oni do zupełnie innych celów.

Zeznanie to niweczy legendę, za pomocą której Polacy zawsze obstawali przy tem, że polscy Sokołi nie uprawiają wszechpolskiej polityki, że uprawiają oni tylko gimnastykę. Statut przyjęto tylko ze względów faktycznych. Nie nadaje on kierunku dążności sokolskim. Dążności te, według słów jednego ze lwowskich pism polskich, opierają się na tym samym fundamencie, na którym czynnymi byli twórcy polskiego Sokoła.”

W sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego - poznańskiego pisze pewien ksiądz do „Kur. Pozn.”, że rząd koniecznie chce mieć na razie kanonikiem w Gnieźnie a w przyszłości może i arcybiskupem wojskowego księdza Sanderę z Karlsruhe. Ten ksiądz uczy się obecnie polskiego języka. Dawniej był jako kapelan w Chinach, co niemała przecież jest zasługą. Władza duchowna podobno protestuje przeciwko tej kandydaturze, ale bez skutku. Słusznie pisze rzeczowy ksiądz, że taki X. Sander na tronie arcybiskupim będzie pasterzem bez owieczek, będzie urzędnikiem pruskim. Wypowiada też oburzenie, że ksiądz z obcej dycezyi pcha się do godności kościelnych u nas. Nie jest to nic dziwnego ani nowego, bo wśród kanoników obecnych rozmaici z obcych dycezyi pochodzą, a prócz tego mamy wielką liczbę księży-Niemców, którzy za rządów śp. X. Arcyb. Stablewskiego do nas przybyli, aby zająć ważne posady i niemieczyć.

Wiadomości polityczne.

—* **Turcja.** Komitet młodoturecki ogłasza obecnie program wyborczy i rozpoczął już agitację przedwyborczą. W programie swym głosi, że dąży do zaprowadzenia rządów parlamentarnych, nauki elementarnej w języku ojczystym, średnich szkół z wykładowym językiem tureckim, obowiązkowej służby wojskowej i usunięcia wszelkiej kontroli europejskiej.

Dzienniki carogrodzkie donoszą, że ogółem usunięto ze służby 8 marszałków, 34 generałów i 22 innych wyższych oficerów.

Szczepcy arabskie wcale nie są zadowolone z zaprowadzenia nowych rządów, grożą nawet powstaniem. Ruch ten podsyca głównie pierwszy dostojnik duchowny w Meccie i Medynie, „następca wielkiego proroka”. Na wielkiej przestrzeni podobno został zburzony tor kolejowy, wybudowany ogromnym kosztem.

Do dymisji podał się minister dóbr i zakładów duchownych, Ehren basza. Co go do tego spowodowało, nie wiadomo.

Aby załatwić spory graniczne z Persją, mają zostać odwołane wojska tureckie.

—* **Persya.** Szach wysłał oddział wojska pod dowództwem Ain ed Dauleha przeciw powstańcom w Tebrysie. Zanim jednakowoż wojsko nadeszło, powiodło się rewo-

lucyonistom przychwycić Ain ed Dauleha, którego uwieziono.

Wojsko mimo to stoczyło bitwę, poniosło jednakowoż znów sromotną klęskę.

—* **Japonia.** Niemirowicz-Danczenko w swoich felietonach z Japonii, drukowanych systematycznie od dłuższego czasu w „Russk. sl.“, zamieszcza pomiędzy innymi następującą sylwetkę oficera japońskiego:

Oficer japoński, jeśli spotkacie go na ulicy, w towarzystwie lub gdziekolwiek, wywrze na was dziwne wrażenie. Każdy przywykł do oficerów europejskich, puszących się i wykrygowanych. Mundur wszędzie ma pretensję do zwracania na siebie uwagi, galon i szamrunek na wyróżnienie. Nic podobnego niema w Japonii. Tutaj nigdzie nie zobaczycie tych błyszczących oznak w teatrze, restauracji, na zebraniach. Pod tym względem oficerowie japońscy stanowią coś w rodzaju zakonników. Za dnia — na służbie, na placu broni, w koszarach, szkole żołnierskiej, lecz niezmiennie ze swym pułkiem; wieczorem — w domu za drewnianym osztachetowaniem, za trzejnawymi roletami, z rodziną, żoną, dziećmi. Zobaczyć pijanego oficera, a choćby nawet nieco podnieconego wyskokiem, jest równie dziwne, jak gdyby kto chciał ujrzeć taniec olbrzymich świątyń budyjskich, kiwających swemi kamiennymi szczytami.

Również wyjątkowy jest podobno stosunek oficerów japońskich z podwładną im komendą. Dodać należy, iż p. Niemirowicz-Danczenko, badający już od dłuższego czasu Japonię, stara się być bezstronnym i w barwach swoich umiarkowanym.

Listy od przyjaciół.

Od Szubina, 20. 8. 08.

Drugi już miesiąc upływa, jak pędzony parą po falach oceanu, przybyłem w rodzinne moje strony, aby odwiedzić krewnych i znajomych, aby pobożnym westchnieniem pożegnać prochy przodków, których ta ukończona polska pokryła ziemia; wreszcie, aby pożegnać tę świętą polską ziemię, na której to po raz pierwszy ujrzałem światło dzienne; bo związany obowiązkiem ojca i brata, zniewolony jestem w krótkości tę ukochaną, a tak sercu memu drogą ziemię ojczystą opuścić.

O, cóż to za rozkosz znajdować się a jeszcze większą posiadać pędz własnej rodzinnej ziemi! Nie jestem tu w stanie opisać mego własnego uczucia, jakie mną owładnęło, gdy pierwszy krok postawiłem na swojej rodzinnej ziemi! Jakaś nieopisana radość w połączeniu z dumą własnego narodu kierowała krokami moimi a z wnętrza mej duszy wyrwał się głos, którym niegdyś nasz wiekopomny pieśniarz Adam Mickiewicz witał ojczyznę swoją:

„Polsko, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie; Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,

DEMON ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.) 45)

— Pomimo, że chciałabyś się chętnie dowiedzieć bliższych szczegółów o moim spotkaniu się z lordem Sandfordem, — nieprawdaż?

— Nie? Może też całe opowiadanie jest zmyślonem. — Nie byłam wcale w Blackburn!

I śmiejąc się głośno, zwróciła konia. — Żegnaj cię, droga miss Ruth. Po zdrów lady Helenę!

Powóz pojechał dalej, a Ruth zamyśliła się głęboko. Czy ta dziwna, nieprzyjemna kobieta spotkała rzeczywiście Johna w Blackburn? Ale mniejsza o to, w każdym razie on żył, a to było najglówniejszem. Lady Ewa mówiła nawet, że był w dobrym humorze — a Ellen umierała z strachu! Zdało jej się w tej chwili, że widzi pogardliwe wzruszenie ramion Eryka, i słyszy słowa jego: — John bawi się może właśnie wesoło w gronie znajomych i przyjaciół!

Czy nie miał słuszności? I Ruth westchnęła głęboko. W domu zastała wszystko, jak było, kiedy wyjeżdżała.

— Nie masz wiadomości? — zapytała spokojnie lady Helena. — Zostań przy mnie! Co mówił Eryk?

— Masz być zupełnie spokojną. On sam pojedzie do Blackburn!

Wieczorem tego dnia, wracał John Albert do domu. Wziął cały wagon dla siebie — czynił to prawie zawsze, i oparłszy się wygodnie o poduszki, zamknął oczy i liczył.

Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej [ozdobie] Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie“.

Lecz cóż za rozczarowanie mną owładnęło, gdy odwiedzałem najbliższe miasteczko mojego rodzinnego miejsca — Szubin — ujrzał przeróżne, niemiłe zmiany. Kościółek parafialny szczupły, nędzny (czcigodny X. radca Soltysieński czyni od dawna starania o odnowienie i rozszerzenie) — jakby wcale nie był przybytkiem Boga — gdy tymczasem Niemcy szczycą się nowym, podług najnowszego stylu pięknie udekorowanym obszernym i do wszelkich wygód zastosowanym zborom. Prastare godła polskich rzemieślników, kupców i przemysłowców zamienione na jakieś tam niezrozumiałe Adalberty, Johanny, Martinusy, Stanislausy, Ludwigi, Viktory, Agnesy i t. p.

O bracia rodacy, czy takie wam rodzice wasi imiona na chrzcie świętym dawali? Pocóż więc szpecić nasze piękne polskie imiona obcemi naleciałościami, jeżeli was prawo do tego zmusi nie może! „Pamiętaj, żeś zrodzon Polakiem. — I twoim obowiązkiem jest zostać takim!“

Handle żydowskie i niemieckie przepełnione polskim ludem, restauracje obcych cieszą się napływem polskich obywateli, młodzieży a nawet pań, gdy tymczasem polskie sklepy, restauracje i handle świecą pustkami. Czyż mało jeszcze uczuliście tej tak srogo chłospczącej nas pięści?! Polski robotnik, rzemieślnik, kupcu i przemysłowcu, wszak poza granicami szukać musisz zatrudnienia, aby swoje najkonieczniejsze zaspokoić potrzeby, a ten grosz twój krwawym zapracowany potem — służy ci na popieranie obcych! Pamiętaj, że własna twa ziemia — zmuszona znosić jarzmo obce — przeklinać cię będzie i wyrzuci ze siebie jako zdrajcę swego.

Przypadek zrzucił, że właśnie w niedzielę 16 bm. odwiedziłem mego krewniaka w Szubinie; ponieważ przeszło 26 lat nie widzieliśmy się, przeto uległem jego prośbie i zostałem u niego na noc. Chciałem przy tej sposobności przypatrzeć się także obywatelstwu i młodzieży, jaki też mają zwyczaj spędzenia niedzieli; przeszedłszy się do miejskiego borku, zwanego „Kamerun“, natrafiliśmy niespodziewanie na zabawę „landwerów“, w której naturalnie i nasi udział brali. Przed stołami na lawkach widziałeś ochoczo się bawiących starszych i młodzież naszą; przeszedłszy borek znaleźliśmy się na żwirówce prowadzącej do Żni-na, przy której stoi restauracja jakiegoś wąsatego obcoplemieńca. Gdy przystąpiliśmy bliżej, znalazłem tam nie tylko młodzież polską, lecz i starszych obywateli, raczących się napitkiem obcych.

Lecz nie koniec jeszcze tej zabawy. Wieczorem odbyła się tańcówka w hotelu centralnym, w samym mieście, gdzie się także bez Polaków obyć nie mogło; około godz. 2 w nocy napelniona sala poczęła się opróżniać, bo ten i ów zapamiętał sobie, że rano stanąć musi do pracy; lecz nie myślcie,

Tyle wydał na to, tyle na owo — ale co tam, sto funtów, które wziął z sobą do Blackburn — zniknęły bez śladu, po co więc rachować, gdzie się podziały! Pieniądze mają skrzydła, o tem nie wiedział nikt lepiej, — jak on.

Nareszcie pociąg stanął u celu. John Albert wyskoczył na peron i ucieszył się, gdy nie ujrzał nigdzie powozu z Whitehayes. Po długiej podróży koleją potrzebował ruchu — postanowił więc iść najpierw do miasta, a potem pieszo do domu.

Noc była zimna i ciemna. John Albert rzucił cygaro, podniósł kołnierz od płaszcza i biegł szybko. W mieście były już wszystkie restauracje i domy pozamykane, nie zatrzymując się więc, szedł dalej.

Na ostatniej ulicy stał mały domek, otoczony ogródkiem, obrosły winem i różami. W szczycie, w małym oknie, błyszczało jeszcze słabe światło. W tym domu mieszkał Paweł — i John już wyciągnął rękę, aby zapukać do drzwi, ale cofnął ją znowu.

Wtem dało się w sieni słyszeć szczekanie psa. Był to Nero, dogga, którą John podarował Pawłowi. Pies poznał dawniejszego pana, i szczekaniem i skowyczeniem obudził wszystkich mieszkańców domku.

— Cicho, Nero, cicho!

Okno w szczycie otworzyło się.

— Jest to kto z Whitehayes? — zapytał Paweł.

— Tak! Otwórz, Pawle!

— John Albert! Ty!

— Naturalnie! Czy to coś tak nadzwyczajnego?

— Idę!

Okno zamknęło się, a w kilka sekund później otwierał Paweł drzwi od sieni. W

kochani czytelnicy, żeby się nasi wynieśli. Ci pozostali a nawet ich liczba się pomnożyła przybytkiem kilku obywatelskich synów, którzy nie zadowolnili się w innych lokalach, przybyli na tańcówkę do centralnego, aby tam resztę spędzić nocy; a wszak to — jak słyszałem — wygnano po prostu Polaków z tego lokalu.

Gdy urządzano teatry amatorskie zabawy z tańcami i koncerty różne, gdzie to polski grosz gwałtem wpychano w kabzę hakaty, pozwolono Polakom przebywać, lecz na odbycie przedwyborczego wieca w tymże lokalu nie było dla Polaków miejsca. Właściciel sali nie pozwolił na odbycie wieca, boby „faterland“ uciepiał na tem!

I ty Polaku jeszcze się ciśniesz do tego lokalu, z którego cię wyrzucono, jak żyd drugimi drzwiami! Czy już zanikło w tobie wszelkie poczucie własnego honoru i chcesz zostać tym niewolnikiem liżącym łapy swego siepacza i krzywdziciela!?

Wejdz przeciesz w siebie, bo swoi tobą pogardzą. Jeżeliś młody, poradź się w takim razie starszych, oni ci powiedzą, co ci czynić wypada, ażeby nie zrobić sromoty swoim.

Jeden z obywateli wskazał mi palcem dwóch młodych ludzi i powiada: „o tych postarała się jakaś poważna ręka, aby obywatelstwu dać możność zaspokojenia swoich potrzeb u swoich; są to malarze, którymi zapelniono miejsca ich zmarłych poprzedników“. A więc na to ich sprowadzono, aby się po „faterlandskich“ zabawach rozbiłali. Smutne to, bardzo smutne.

Zakończeniem zaś zabawy było hałaśliwe rozejście się młodzieży polskiej, która wrzaskiem i pukaniem do okien spoczynek nocny obywateli zakłócała; dwóch nawet młodych ludzi zalawszy sobie za bardzo mózgowiencę alkoholem, przy kłótni na otwartej ulicy porabło się za barki i okładając się wzajemnie pięściami, tarzali się po ziemi, obryzgani własną krwią. Do tego stopnia hecę swoją doprowadzili, że jedna z obywaterek polskich widząc to nie mogła tej hańby strawić i wypadła na ulicę z ożygłem, taką im łaźnię sprawiła, że obaj na pół otrzyźwieni — porwawszy się z ziemi, jak oparzeni do swoich czmychnęli domów.

Cześć Ci, zacna kobieto! święty twój gniew doprowadził cię do tego stopnia, żeś za hańbę swoich, należyła i słuszną dała im nauczkę i zapłatę; niech ci to Bóg wynagrodzi. Ja zaś z rozkoszą — gdy przybędę do swoich za Oceanem — opowiadać będę o zacnym twoim czynie.

Tak to się zakończyła zabawa „landwerów“. Ponieważ — może, gdy to czytać będziecie — fale morskie już mnie z wami, kochani rodacy, dzielić będą i z łzami w oczach, a ciężkiem sercem oddalon będę od tej ukochanej naszej Ojczyzny, raczcie przyjąć odemnie to serdeczne: Do widzenia, na tamtym świecie! życie już odtąd tak, aby każdy z was nieskalaną prawicą sięgnąć mógł za wieniec godzien prawego, niczem nieskażonego Polaka. S w ó j.

rękę trzymał lampę, twarz jego wyrażała radość, ale i zdziwienie.

— Dzięki Bogu, — że znowu tu jesteś, Johnie!

John Albert poruszył głową.

— Witasz mnie, jak gdybym wracał z podróży na około świata — rzekł z uśmiechem. — Wiedziałeś, że wyjeżdżałem do Blackburn?

— Tak — odpowiedział Paweł, prowadząc gościa do pokoju. — I nie dawałeś znaku życia, a twoja żona i miss niepokoiły się okropnie. Mogłeś przynajmniej telegrafować.

— Ach — westchnął tylko John Albert, rzucając się na kanapę. Pokój, w którym się obydwa przyjaciele znajdowali, był tak skromnie, a jednak ładnie i wygodnie urządzone, świadczył tak wymownie o szczęściu młodej pary, że lord Sandford uczuł nagle coś naksztalt zazdrości i pytał się w duszy, czy lepiej nie użyć kulki z rewolweru, zanim nie wypowie słów, jakie mu się na usta cisnęły.

Paweł zauważył niespokojny wyraz twarzy Johna.

— Co ci jest? — zapytał troskliwie. — Obudzę Emmę, aby ci ugotowała trochę herbaty.

— Nie, na Boga, nie! Nie jestem też wcale chory, mam tylko kłopot o ten przekłety weksel. O czem to mówiliśmy? Prawda, o depeszy do Ellen. Byłbym to chętnie uczynił, gdybym był mógł donieść jej coś dobrego!

— Nie masz pieniędzy? — zawołał Paweł przerażony.

— Nie! Wszystkie środki ratunku zawiodły... oprócz... jednego.

Z naszych Towarzystw.

— Zwyczajne zebranie filii rzemieślniczej P. Z. Zaw. odbędzie się w niedzielę 23 b. m. o godz. pół 3 po południu u p. Jaśniewskiego przy ul. Poznańskiej nr. 20. Na porządku obrad bardzo ważne sprawy, więc liczny udział pożądaný Zarząd.

— Posiedzenie filii rob. Polskiego Zw. Zaw. nie odbędzie się u p. Musielewiczowej lecz u p. M. Szuprytowskiego przy Dolinie w niedzielę 23 bm. o godzinie pół do 1 w południe. O liczny udział prosi Zarząd.

— Koronowo. Zebranie filii rzemieślniczej odbędzie się o godzinie 6 po poł. w lokalu p. Jeszkego w niedzielę 23 sierpnia. O liczny udział prosi Zarząd.

— Koronowo. W niedzielę, dnia 23 sierpnia br. odbędzie się zebranie filii robotniczej P. Z. Z. w Koronowie o godz. 2 po południu na sali p. Jeszkego. O liczny udział członków i gości uprzejmie uprasza Zarząd.

— Posiedzenie Zarządu filii rob. P. Z. Zaw. odbędzie się w sobotę dnia 22 bm. o godz. 8 i pół wieczorem u p. Jaśniewskiego przy ul. Poznańskiej nr. 20. Łaczkowski, przewodniczący.

Wiadomości potoczne.

Bydgoszcz, dnia 22 sierpnia 1908.

KALENDARZYK.

Niedziela, 23 sierpnia 1908 r. P.:

Wschód słońca: 4.57; zachód: 7.07.

Kościelny: Filipa i Zacheusza m.

Słowiański: Cichomila.

Historyczny: 1494. Klęska od Tatarów pod Wiśniowcem. — 1776. Otwarcie sejmiku w Warszawie.

Poniedziałek, dnia 24 sierpnia 1908 r. P.:

Wschód słońca: 4.58; zachód: 7.05.

Kościelny: Bartłomieja ap., Aurory.

Słowiański: Cieszymira.

Historyczny: 1447. Otwarcie sejmiku w Piotrkowie. — 1675. Obrona Trębawli. — 1772. Austriacy zajmują Wieliczkę. — 1863. Bitwa pod Tajsławicami.

— Kto ma szczerzy zamiar zapisać sobie „Dziennik Bydgoski“ na wrzesień, niech to niezwłocznie uczyni, bo już czas. Nowym abonentem za nadesłaniem znaczka na kosztą przesyłki, dajemy bezpłatnie początek obu drukujących się obecnie bardzo interesujących powieści.

— Na ulicy Gdańskiej zderzył się wczoraj po południu wóz pewnego piekarsza z samochodem z taką siłą, że samochód się wywrócił i mocno został uszkodzony. Także koń zaprzężony do woza poniósł ciężkie obrażenia.

— Drapaka dał czeladnik blachmistrza p. Gragega, niejakiś Robert Breit. Razem z nim znikł kołowiec pana G. (znak ochronny „Pfeil 86“).

— Do Brdy usiłował wepchnąć jakiś napastnik pewną dziewczynę w nocy z czwartku na piątek. Gdy zmiarkował, że go spostrzeżono, czempredziej czmychnął niepoznany.

— Sprostowanie. W sprawozdaniu naszym z zabawy niedzielnej zaszła mała pomyłka, którą niniejszem prostujemy: Koszta zabawy nie wynosiły, jak mylnie podałyśmy, 140,21 mk. — lecz 112,70 mk. Dyferencja zaś 27,51 mk. wręczono Wielebni. Siostrze Wincentkom na nagłą pomoc dla biednych.

Zarząd Tow. Pań Mił. św. Winc. a Paulo.

— Wywłaszczenie z włamaniem. W ostatnich nocach urządzono znów w dwóch miejscach wywłaszczenia. Przy ulicy Średniej wkradł się złodziej do składu pana Wernieckiego i zabrał około 300 mk. gotówki oraz z mieszkania kilka klejnotów. — Przy ulicy Dworcowej zaś wybito okno wystawne złotnika Stillera i zabrano za około 500 mk. rozmaitych rzeczy. Poszukiwania za wywłaszczycielami nie odniosły żadnego skutku.

— Skutki pijaństwa. Robotnik D. upił się, a wracającego do domu opuściły siły. Usiadł sobie więc pod płotem i usnął. Gdy się obudził, spostrzegł, że zginął mu zegarek wartości 30 marek. Kłatwy mu się potem na nie nie zdały. Przepił więc ciężko zapracowany grosz a nadto stracił zegarek.

— Socjalistyczne łajdactwo. Wobec majestatu śmierci milknęły zwykle nienawiść każda, rasowa czy partyjna. I tak wobec zgonu śp. Romana Szymańskiego nawet taki „Posener Tageblatt“ zdobył się na uczciwe słowa. Tylko organ „Gazeta Robotnicza“, polskich socjalistów nie umiał

się zdobyć na ton przyzwoity i bryznął jadem nienawiści na Zmarłego powtarzając starą gadkę socjalistyczną o Niebożczyku, która wielokrotnie już jako pospolite kłamstwo uznana została, jakoby Zmarły socjalistów był policyi denuncyował. Sądźmy, że żaden uczciwy polski robotnik wyznający zasady socjalistyczne, łajdactwa tego nie pochwala.

— Culagi otrzymują już nietylko urzędnicy państwowi, lecz od niejakiego czasu także towarzystwa — naturalnie niemieckie. Świeżo donoszą znów z Wyrzyska, że tamtejszy „krigerferajn“ otrzymał od naczelnego prezesa 300 mk.

— Prośba. Gospodarza Karczyńskiego w Rufie parafii ostromeckiej spotkało wielkie nieszczęście. Ogromny pożar zniszczył jego całe gospodarstwo, dom mieszkalny, stodołę, stajenkę, oraz stóg z tego-rocznym żniwem. Pożar wybuchł z taką gwałtownością, że ledwo dzieci z płomieni uratować zdołano. Oprócz budynków bardzo nisko zabezpieczonych, wszystko inne, jak zboże, sprzęty, inwentarz, wcale nie było zabezpieczone. Wskutek tego okropnego nieszczęścia Karczyński znajduje się w największej nędzy. Gospodarstwo to dopiero na wiosnę Karczyński za krwawo zapracowany grosz kupił, a teraz owoc jego ciężkiej pracy stał się pastwą płomieni.

Niżej podpisani, którzy na oczy swe te serca rozdzierającą nędzę widzieli, udają się do sere szlachetnych z prośbą pokorną o pomoc dla tych biednych z wszystkich ogolonych ludzi. Najmniejszy datek z wdzięcznością przyjmujemy. Wszelkie ofiary prosimy nadesłać do niżej podpisanych.

Ostromecko, dnia 18 sierpnia 1908.
Hrabia Alvensleben, patron, Ostromecko.
X. Prabucki, proboszcz w Boluminku.
(Kl. Bolumin p. Damerau Kr. Culm.)

Na powyższy cel złożył u nas p. Radziniewski z Bydgoszczy 3 marki. O dalsze datki prosimy.

— Ze Strzelewskich hub donoszą do gazet niemieckich, że tam napadnięto w tych dniach księdza proboszcza z Obrzycka. He w tem jest prawdy, nie mogliśmy stwierdzić.

— Ważny wyrok. Wierzyciel upominający dłużnika o swoją należność, powinien wystrzegać się pogróżek i słów obraźliwych. Pewien kupiec groził dłużnikowi swemu, że wyskarzoną pretensję ogłosi na sprzedaż we wszystkich pismach miejscowych z podaniem całego nazwiska dłużnika, a nadto doniesie pryncypałowi jego o całej sprawie, jeżeli natychmiast z długu się nie uiszi. Na to dłużnik zapłacił pretensję wynoszącą 22 marki, lecz zaskarżył wierzyciela o wymuszanie. Sąd przychylił się do wniosku dłużnika i skazał kupca na 50 marek kary i kosztów. Tak więc wierzyciel otrzymał wprawdzie swoją pretensję, ale znacznie więcej kosztował go proces spowodowany własną porywcznością.

— Pogrzeb śp. dr. Romana Szymańskiego, który się odbył wczoraj po południu, był wielką manifestacją uznania rzetelnej służby narodowej Zmarłego. Udział w pogrzebie był ogromnie liczny, choć co-prawda Poznań mógł się być lepiej spisać. Zato prowincja znakomicie dopisała. Przybyły najwybitniejsze osobistości nietylko z Księstwa, ale także z Prus Zachodnich i Śląska. Byli wśród nich i przyjaciele polityczni Zmarłego, długoletni towarzysze broni i wybitni przeciwnicy, którzy zasługi Jego ocenić umieli.

Nad otwartą trumną w mieszkaniu przy ul. Podgórznej przemówili pp. redaktor Seyda i redaktor Stefan Chociszewski. Kondukt żałobny prowadził szwagier Zmarłego ksiądz dr. Wyczynski z Sobótki w otoczeniu około 20 księży. Trumnę, prostą debową, poprzedzał szereg sztandarów, przeszło 20, a liczne wieńce, które z wszystkich stron nadeszły, trzeba było wieść osobnymi dorózkami. Nad grobem niestety przemówienia nie było, bo nie chciał go się podjąć żaden z licznych księży, do których się zwrócono. Zwłoki najwybitniejszego działacza ostatniej doby spoczęły na starym ementarzu świętomarcińskim.

Cześć jego pamięci, wieczny spokój duszy Jego! Stroskaney rodzinie niech zaś będzie pociechą ten objaw powszechnego uznania zasług Zmarłego, jaki wczoraj tak dobitnie się zadokumentował.

Po pogrzebie odbyło się zebranie, na którym radzono nad uczczeniem zasług ś. p. dr. Romana Szymańskiego. Postanowiono nie stawiać mu żadnych pomników, lecz

stworzyć fundusz jego imienia, który ma być oddany w zarząd Towarzystwu Pomocy Naukowej, a którego odsetki mają być przeznaczone na kształcenie uczniów rzemieślniczych. Sądźmy, że ten sposób uczczenia pamięci dr. Romana Szymańskiego jest najodpowiedniejszy.

Koronowo. Kradzieże bydła w okolicy w ostatnim czasie bardzo często zachodzą. Świeżo skradziono właścicielowi Dallüge w Tucznie pod Swiekatowem w nocy dwie krowy, prócz tego wywłaszczono jeszcze dwóch innych gospodarzy z dwóch krow. Po wywłaszczycielach niema śladu.

Trzemeszno. Gospodarz Tomaszewski nie umarł na zatrucie, lecz na chorobę zwaną „cholera nostras“, jak obdukcya zwłok wykazała.

Wschowa. Z 12 kompanii tutejszego pułku piechoty zbiegł rekrut Heyner. Musiało mu się tam bardzo podobać. Za dezertorem wysłano list gończy.

Pila. Jak daleko doprowadza człowieka ta przeklęta opara, na to mamy nowy przykład w następującem zdarzeniu: Na tutejszą policyę przyprowadzono w tych dniach jakiegoś człowieka, który najadłszy się i napiwszy do syta w hotelu, nie myślał zapłacić. Jak się wykazało z papierów, jest osobą tą dawniejszy student Illmer, który dla rozwiązania życia był zniewolonym porzucił studia. Wstąpił potem w służbę wojskową, gdzie się dosłużył stopnia aplikanta na płatnika. I tu stracił posadę, gdyż rozwiązało życie nie pozwalało mu pracować jak należało. Odtąd coraz bardziej upadał. I prosił w ostatnich dniach u znajomych o zatrudnienie. Tu i owdzie dano mu po kilka groszy, które zaniósł zaraz do karczmy.

Milosław. Pewną kobietę przybyła z Poznania i spieszącą do matki swej do Polcyna, zaskoczyła w środę 19 bm. o godz. 11 w nocy słabość w drogę tak, iż biedaczka o własnej sile iść dalej nie mogła. Nim wiadomiono matkę jej i sprowadzono akuszerkę, chłopiec był już na świecie. Ponieważ położnica na wilgotnej ziemi w nocnym chłdzie pozostać nie mogła, szukano w mieście furmanki, lecz niestety bez skutku. Biedna położnica bez wszelkiej opieki, cała sztywna od zimna, zmuszona była leżeć pod gołym niebem do godziny 3 rano, zanim ją za staraniem akuszerki zdołano przenieść na sieniaku pod dach. Pod wpływem ciepła przysła wkrótce do siebie tak, iż niebezpieczeństwo matce ani dziecku nie zagraża.

Ostrów. Zona robotnika Jakubczaka, którego rodzina zachorowała ciężko na zatrucie grzybami, jakieśmy donosili, umarła także. Dotychczas umarło więc dwoje dzieci i matka. Troje jeszcze dogorywa.

Insertaty

przyjmujemy tylko do godziny 11 przed południem do numeru, który tegoż dnia wychodzi. Mniejsze ogłoszenia należy zaraz zapłacić. :: ::

OD REDAKCYI.

— Do Fordonu. Zamieścimy w przyszłym numerze.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Kurs rubla: 2,14 mk. dnia 21 sierpnia 1908.

Bydgoszcz, 21 sierpnia. (Sprawozdanie Izby handlowej.) Pszenica nowa, najmniej 130 funt holend. wagi 197 mk., gorszy gatunek niżej notowania. — Żyto nowe, dobre zdrowe, najmniej 123 funt. holend. wagi 166 mk., lżejszy gatunek 157—165 mk., — Jęczmień dla młynarzy 146—150 mk. — Jęczmień dla browarów 165—178 mk. — Groch na paszę 168—174 mk., do gotowania —, mk. — Owies nowy 140—150 mk., na konsumcyę (stary) 156—165 mk.

Ceny targowe: Masło 0,90—1,20 mk. Jaja 3,60—3,80 mk. za kopa. Wołowina 60—80 fen. Cielęcina 65 fen. Skopowina 65—90 fen. Wieprzowina 65—90 fen. Ślonina świeża 80 fen., wędzona 90 fen. Perki 2,00 do 2,40 mk. Siano 2,10—2,70 mk. Słoma 2,00—2,25 mk.

Poznań, 21 sierpnia. (Sprawozdanie urzędowe cen targowych). Płacon za centnar: Pszenica nowa 9,25—10,15 mk. Żyto nowe 7,70—8,25 mk. Jęczmień 7,40—8,75 mk. Owies 7,05—7,60 mk. Słoma 2,00—2,50 mk. Siano 2,50—3,00 mk. Perki 1,75 do 1,80 mk.

Bessarabia Speciale

dziś wszędzie bardzo pożądaný papieros

»»» 10 5 10. 12: 15 fen., No. 10: 20 fen., Extra: 25 fen. «««

Obrazy

każdego rodzaju w ramach oraz bez ram. — Specjalność: obrazy narodowe.

Oprawa obrazów w modne ramy.

Szklarstwo budowlane, okna kolorowe dla kościołów, budowli i mebli. Firmy z szkła i metalu.

JAN MIERZWA

zakład pozłotniczo-szklarski

Bydgoszcz, ulica Nowo-Farna (Neue Pfarrstr.) nr. 4.

H. Cegielski, Tow. akc.

filia w Grudziądzu (Graudenz, Pohlmannstr. 19)

Najstarsza jedyna największa fabryka polska

poleca wszelkie w zakres rolnictwa wchodzące

narzędzia rolnicze i maszyny
po cenach umiarkowanych.

Wykonuje starannie budowle gorzelń, mleczarń itp., za co odznaczona wielokrotnie pierwszemi nagrodami tak z kraju jako i z zagranicy.

F. CALBECKI :: GRUDZIĄDZ

generalny zastępca na Prusy Zachodnie, Pomorze i Krainę.

Rzetelne i najtańsze źródło zakupu!

Józef Stabrowski

ul. Tumską 16 :: GNIEZNO :: ul. Tumską 16

Wielki skład garderoby męskiej, futer i kapeluszy.
Ogromny zapas ubrań dla młodzieńców i chłopców.
Eleganckie wykonanie zamówień na miarę.

Przewielebnemu Duchowieństwu
polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.



Tysiące marek

rocznie wychodzą przez krótki czas polowania
z kieszeni naszych za granicę oraz do obcych
za broń i amunicję

przeważnie do kieszeni ludzi niefachowych, którzy
starają się zwabić odbiorców hałaśliwą reklamą.
Aby stawić czoło obecnej konkurencji i wszelkim
choćby najwybredniejszym wymaganiom sprostać,
powiększyłem mój skład i fabrykę broni i amunicji.

i polecam na sezon polowania:

- centralówki dokładnie wypróbowane i odstemplowane od 30 do 75 m.
- centralówki ze stałym i dobrym zamknięciem pomiędzy kurkami od 40 do 150 m.
- centralówki bezkurkowe starannie i dobrze odrobione od 90 do 250 m.
- centralówki ejektorki odpowiad. wszelkim wymaganiom od 250 do 650 m.

GOTOWE NABOJE

uznane jako najlepsze z prochem czarnym i bezdymnym
polecam po jaknajniższych cenach.

S. NAKULSKI

mistrz puszkarski i właściciel fabryki broni i amunicji.
Rynek 9 :: Gniezno :: Rynek 9

Mój dom

przy ulicy Kujawskiej 52
jest z powodu stosunków
familijnych od zaraz do
sprzedania.

Młodsza dziewczyna

z uciwowej rodziny, biegła
także w szyciu maszyną,
potrzebna od 1. 10. 08 jako

pokojuowa.

Adwokatowa Wierzbicka
Nowy Rynek 121



Wszelkie prace

wchodzące w zakres

siodlarstwa

wykonuję tanio i starannie

Fr. Lewandowski

Kornmarktstr. 8.

Dziś świeżo palona
mieszanka rozmaitej kawy
funt po 95 fen. i 1 mk.

Palarnia kawy „Mokka”

Właśc.: T. Sołtysiak

Bydgoszcz, ul. Dworcowa nr. 62.
Czerwone znaczki rabatowe.

Baczność Rodacy!

Najstarszy polski skład

sukna, bławatów

plótka

i konfekcji damskiej.

I. SUCHARSKI

Nakło :: Rynek.

Proszę uprzejmie na firmę
zwać.

Tow. Czeladzi polsko-katolickiej
urządza

w niedzielę 23 bm. o godz. 4 po południu
w ogrodzie p. Musielewiczowej przy ul. Elżbieckiej

zabawę letnią

połączoną z koncertem i grami towarzyskimi.

Wszystkich członków i życzliwych Towarzystwu
gości uprzejmie zaprasza

Zarząd.

J. MILCHERT

Bydgoszcz, Nowy rynek 3

Założ. 1899. — Telefon 463.

Destylacja i fabryka wódek

handel win, cygar i papierosów

poleca swe wyśmienite wyroby.

Na wesola, chrzciny i inne familijne uroczystości
oblicza się znacznie taniej; wypożycza się szklanki
i kieliszki bezpłatnie.

Kupujcie, a przekonacie się!



Cukiernia i kawiarnia

Draegera

właśc.: Jan Łuczyk

BYDGOSZCZ

ul. Fryderykowska 31.

Cukiernia zaopatrzona
w znane z swej dobroci
ciastka i napoje.

Pokoje
nadające się znakomicie
do przyjemnego pobytu
dla całych familii.

Portepian
do dyspozycji gości.

Sztuczne zęby, plomby itd.

lekarz-dentysta

S. LEWANDOWSKI

Bydgoszcz, ul. Dworcowa (Bahnhofstr.) 95.

Najstarsza i jedyna

polska parowa warzelnia smalcu i fabryka tłuszczy spożywczych
pod firmą:

M. JEZERSKI

ul. Południowa 4 POZNAŃ (Südstrasse 4)

Adres do telegramów: Emjot. — Telefon 470

poleca w każdej ilości od 30 funtów poczynawszy:

- czysty wieprzowy smalec poznański topiony z doprawą
- smalec poznański topiony bez dopr.
- smalec wytapiany ze słoniny
- smalec surowy do przetopienia
- tluszcz topiony z doprawą, marka „Emjot” (prawnie
- zatrzeżona) znakomity własny fabrykat
- flaki wołowe i wieprzowe
- brzuchy z krajowych świń solone i wędzone
- słoninę krajową soloną i wędzoną

li tylko w najlepszych gatunkach po jaknajniższych cenach
dziennych „bez konkurencji”

Obszerne cenniki

wysyłam na łaskawe żądanie gratis i franko.

Fabryka w ostatnim czasie znacznie powiększona
i zaopatrzona w najnowsze urządzenie.

Wszelkie zamówienia aż do największych skutecznie odwrotnie.

Z wysokim szacunkiem

M. JEZERSKI.

Najtańsze źródło zakupu dla sprzedających z drugiej
ręki.

W. BRZĘCZKOWSKI

mistrz krawiecki

ul. Fryderykowska Nr. 271

Wielki wybór materii w najnowszych deseniach.

Pierwszorzędne wykonanie.



Jedyny polski zakład garncarski na Bydgoszcz i okolice

F. JOZEFOWICZ

ul. Średnia 42 :: BYDGOSZCZ :: Mittelstr. 42

poleca się do wykonywania wszelkich prac
w zakres garncarstwa wchodzących.

Wszelkie powierzone mi prace wykonuje szybko
i po cenach przystępnych.

Białe i kolorowe kachle
zawsze na składzie.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY ATELIER REMBRANDT

R. S. ULATOWSKI

UL. DWORCOWA 95 :: BYDGOSZCZ :: UL. DWORCOWA 95

BLISKO ULICY GDAŃSKIEJ.

Drukiem i nakładem Jana Teaki w P

Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.